

MATERIAŁ POMOCNICZY - 12. „ŚLADAMI CHRZEŚCIJAŃSKIEGO DOŚWIADCZENIA”

Kilka tygodni temu zadaliśmy sobie pytanie: „W jakich okolicznościach poczułeś się naprawdę kochany?”. Porównaliśmy nasze doświadczenia z tym oto stwierdzeniem księdza Giussaniego: „Człowiek istotnie nie jest już sam [...]. Życie jest głębokim dialogiem, a samotność z korzeniami zostaje wyrwana z każdego momentu ludzkiego życia. Istnieć, to być kochanym, na zawsze – bo Bóg jest «wierny w swojej miłości» – to powierzyć się bez zastrzeżeń tej miłości: «Dla mnie bowiem żyć to Chrystus»” (Śladami chrześcijańskiego doświadczenia – zakładka 12).

Także nasza przyjaciółka, która zjeżdżała świat, musiała się poddać: „Jeśli jakimś cudem myślę o kimś, o kim mogę powiedzieć, że czuję się przez niego kochana, myślę o was. [...] Codziennie budzę się, błagając, bym widziała, że On nie pozostawia mnie samej. Nie mogę powiedzieć, że jestem sama”.

*Czy nasze towarzystwo jest dla ciebie tak wielkim darem, że samotność zostaje wyrwana z korzeniami? Czy też jest tylko miejscem, gdzie pocieszamy się nawzajem co jakiś czas, gdzie czujemy się lepsi? Gdzie nie ogrzewa nas ogień, ale nasze bycie razem? Mówiąc słowami Pascolego: „Przebywają w ciepłe; i ogień ich nie ogrzewa, / ale to ich przemile bycie razem” (G. Pascoli, *Il focolare*, V).*

„Wyjechałam do Indii, aby żyć zgodnie ze znaną filozofią. Zdecydowałam się tam pojechać, myśląc, że znajdę tam szczęście. Tymczasem nic. Było nieustanne rozczarowanie. Nieustanne. Sądziłam, że oni będą lepiej potrafili wyjaśnić mi, kim jestem, ponieważ wciąż mam w sobie jakby jakiś ciężar. I nic. Dziwne jest to, że codziennie starałam się zapomnieć o tym, co mi się wydarzyło, ale pierwszymi osobami, o których myślałam, budząc się rano, były osoby z CL, które spotkałam (ty, Anita, Gio, Javi, Marti, Emi, ksiądz Carrón). Usiłowałam wymazać te wspomnienia, ale była to zawsze pierwsza rzecz, jaka mi przychodziła na myśl, kiedy otwierałam oczy. Potem postanowiłam pojechać do Londynu. Ale stało się to samo. Cały czas z tym ciężarem w środku, który nie znikał w żaden sposób. Spotykałam się z różnymi chłopakami i nic. Kiedy byłam z nimi, stale myślałam o Gio” – chłopaku, którego poznała tu, we Włoszech, i z którym zaczęła się spotykać – „o tym, jak zależało mu na moim dobru; jak mnie traktował; jak będąc z nim, czułam się najcenniejszą osobą na świecie; i jak on w zupełnie inny sposób patrzył na każdy dotyczący mnie szczegół. W ten sposób, pewnego razu, kiedy Gio przyjechał do Londynu, powiedziałam mu, że chciałabym do niego wrócić” – otóż uciekła także od niego – „ale on powiedział mi, że jest to niemożliwe, ponieważ niebawem poświęci swoje życie Bogu. Właśnie ten ostatni moment, w którym przeżywał swoją tak dalece wyłączną relację z Bogiem, był momentem, w którym zależało mu na moim dobru jak nigdy dotąd. To, co przeżywa, musi być czymś bardzo rzeczywistym, ze względu na to, że zmieniło go tak bardzo, nawet jeśli tego nie rozumiem. Po tym okresie spędzonym w Londynie moja matka poprosiła mnie wprost, żebym się więcej z nią nie kontaktowała, ponieważ nie potrafiła sobie już dłużej radzić z bólem po stracie mojego ojca” – który zmarł kilka lat wcześniej – „i nie była w stanie mieć kogoś takiego jak ja, kto tak bardzo by jej o nim przypominał. Czasami ten ból zaślepia mnie tak bardzo, że nie potrafię powiedzieć, że gdzieś jest ktoś, kto mnie przygarnie. [...] Jest coś, czemu nie mogę zaprzeczyć oraz co wciąż jawi mi się jako coś niewiarygodnego. Jeśli jakimś cudem myślę o kimś, o kim mogę powiedzieć, że czuję się przez niego kochana, myślę o was. Pamiętam, że na początku całej mojej historii, kiedy czytałam o tym, co Jezus mówił i czynił, nie odbierałam tych rzeczy jako czegoś obcego; słuchałam, widziałam osoby, które były jak On, które mówiły jak On, które tra- »

» ktowały otaczające je osoby tak, jak On je traktował. To jest jedyna rzecz, jaka was różni w stosunku do wszystkich innych osób. I zaczynam zdawać sobie teraz sprawę z tego, że nie macie w sobie niczego innego w porównaniu z resztą świata, poza spotkaniem z Jezusem! Im częściej zadaję sobie pytanie, dlaczego robicie te rzeczy, tym bardziej muszę uznawać to wszystko, co robicie za powiązane z relacją z Nim. Dlaczego [Nacho] postanowiłeś się nie żenić, nie mieć dzieci? O każdej innej osobie mogłabym pomyśleć, że zwariowała, ale ty nie jesteś głupi. To właśnie w tych faktach Chrystus zbliża się do mnie po raz kolejny; to właśnie w nich widzę, że On nie może być jakimś wymysłem, jakimś kłamstwem, nawet jeśli wątpię w to tysiące razy. To są fakty, które nie pozwalają mi stracić nadziei. Codziennie budzę się, błagając, bym widziała, że On nie pozostawia mnie samej. Nie mogę powiedzieć, że jestem sama. Nie mogę. Sama zdumiewam się tym, że mówię ci prawdę. Chrystus musiał być taki jak wy, osobą pomagającą innym zrozumieć siebie, wejrzeć w głąb swojego serca i pojąć, kim się jest: ktoś się zagubił i kiedy Go spotykał, odnajdywał samego siebie. Dokładnie tak, jak mnie się zdarzyło, gdy poznałam was: rozumiem siebie, znam siebie lepiej, wcześniej byłam jakby umarła. Nie mogę wyprzeć się tego, że spojrzano na mnie i potraktowano mnie tak, jak Chrystus traktował i patrzył na osoby, chociażby na niskiego Zacheusza, typa, który nie był nic warty, tak jak ja. Rzecz w tym, że jedyną rzeczą – jedyną – łączącą wszystkie te osoby jest to, że wszystkie one – wszystkie – pozostają w osobistej i codziennej relacji z Chrystusem. Uświadomiłam sobie coś innego. Jest drobna rzecz, która zależy ode mnie; wydaje się ona niczym, ale jest wszystkim: uznanie tego wszystkiego, o czym ci powiedziałam. Moja osoba angażuje się w podjęcie decyzji: albo zaufam, że wszystko to jest ze względu na Chrystusa, albo też będę myśleć, że to po prostu przypadek, że wszystkie te osoby z takimi cechami znalazły się w tym samym miejscu. Czasami wszystko mi się rozmywa i zdradzam wszystko to, co przeżyłam wcześniej. To tak, jakbym zapominając to, co już przeszłam, stawała się bardziej nieszczęśliwa, a wręcz głupsza. Ale nie potrafię zapomnieć tego, co już przeżyłam, co znajduje się już w moim wnętrzu. I czekam, żeby wrócił i znów mi się wydarzył, szukam Go, patrzę na ludzi z nadzieją, że znów ukaże się to spojrzenie, te oczy, których nie zamieniłabym na nic w świecie, te oczy, które mi uświadamiają, że po coś żyję, które mnie kochają, nawet jeśli nic nie potrafię. Mam nadzieję zobaczyć Go w każdej napotkanej osobie, i czasami nieświadomie patrzę na twarz każdego, nawet nieznanego, żeby zobaczyć, czy znajdę coś z Niego,

coś tylko Jego, co pozwoliłoby mi znowu zobaczyć, że jest, i że jest dla mnie. Ponieważ wielokrotnie życie, moje życie, jest bardziej niespokojne, nawet bolesne, od kiedy Go spotkałam, ale jest też coś więcej: jest żywe. To tak, jakby On był źródłem mojego życia: byłam umarła, a teraz żyję”.

(List cytowany w: J. Carrón, *Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?*, s. 53-55)